Kraków, 2-go listopada 1913 r.

Rok 9. Nr. 22.

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do „Prawdy“ nr. 44.

Dzieci kochane!

Dnia 1-go listopada obchodzi Kościoł katolicki uroczystość Wszystkich Swiętych; następnego dnia przypada Dzień Zaduszny, a ponieważ to niedziela, dlatego Zaduszki odprawiane będą w poniedziałek. Co przypominają nam te dni? Dzień Wszystkich Swiętych przypomina nam niebo i tych szczęśliwych ludzi, którzy już do nieba doszli i których nazywamy Swiętymi. Każdy z was, dzieci kochane, ma imię jakiegoś Swiętego lub Swiętej. W kalendarzu znajdziecie spis mnóstwa imion Swiętych i na każdy dzień w roku znajdziecie innego Swiętego, lub Swiętą, których Kościoł św. w tym właśnie dniu nam przypomina i poleca czcić. Czy tylko tyle jest w niebie Swiętych, ile imion znajdziesz w kalendarzu? O nie! Jest ich wiele, bardzo wiele, o których piszą dzieje kościoła, a jest wielkie mnóstwo takich, o których tu na ziemi nie wiemy, których zna sam tylko Bóg. Są tam w tych zastępach Swiętych dusze ludzi starych, młodych i dzieci, — uczonych i prostych, — bogatych i ubogich, — jest i wiele takich, co żyli na tej samej, co my ziemi polskiej i polskim jak my mówili językiem, są pewnie z wioski i z miasta waszego — są ci, co modlili się w tym samym, co my kościółku. My ich nie znamy, ale oni nas znają i kochają i za nami się modlą. Więc i my powinniśmy ich uczcić i prosić ich, aby się zawsze za nami modlili. Na to właśnie przeznacza Kościoł św. dzień Wszystkich Swiętych. W ten

dzień dobrze będzie odmówić litanię do Wszystkich Świętych, która jest w każdej książeczce do modlenia.

Dzień Zaduszny znowu przypomina nam te dusze, które zeszły z tego świata w łasce Bożej, bez grzechu ciężkiego, bo go albo nie popełniły, albo też wyspowiadały się szczerze i z żalem. Ale nie odpokutowały one jeszcze za swoje winy, więc nie poszły do nieba. Gdzież są? W piekle nie, — bo do piekła idą tylko ci, co umierają z grzechem ciężkim nieodpuszczonym. Są te dusze w czyścu. Tam cierpią bardzo, a tylko ta nadzieja je pociesza, że kiedyś skończy się ich męka i pójdą do nieba. Nasze modlitwy, Ofiara Mszy św., Komunia św. niosą ulgę tym biedny duszom i skórcają ich mękę. Dzień Zaduszny szczególnie na to jest przeznaczony. Po kościołach odprawiają kapłani Msze św. żałobne w czarnych ornatach, na środku kościoła stoi katafalk a na nim trumna, która przypomina, że to dzień modlitwy za Zmarłych, na cmentarz idzie procesya i ludzie modlą się przy grobach za tych, których ciała tam spoczywają. Czasem niosą na groby kwiaty i wieńce i świece zapalają, ale to duszom zmartych nic nie pomaga. Lepiej pieniądze przeznaczone na kwiaty i wieńce dać na Mszę św. albo na ofiarę na kościoł lub dla ubogich, bo te dobre uczynki, a najbardziej Msza św. wiele ulgi niosą duszom w czyścu. (Ciąg dalszy nastąpi.)

JAK TO BYŁO W POLSCE.

(OPOWIEDZIAŁ DZWONNIK).

Uczycie się, Dzieci Kochane, w szkołach, że ziemia jest wielka i okrągła; że w ciągu dwudziestu czterech godzin obraca się raz naokoło siebie, przez co powstają cztery pory doby, to jest: poranek, południe, wieczór i noc; zaś w ciągu roku posuwa się ona raz naokoło słońca, przez co powstają cztery pory roku, to jest: wiosna, lato, jesień i zima.

Na tej ziemi są lądy suche i wody. Bardzo wielkie wody czyli morza lub oceany oblewają większą część kuli ziemskiej z wśród tych oceanów leży pięć wielkich obsza-

rów lądu, czyli pięć części ziemi, które nazywają się: Europa, Azya, Afryka, Ameryka i Australia.

Najlepiej ze wszystkich znaną nam jest Europa, ponieważ sami w niej mieszkamy. Znajduje się w niej kilkanaście krajów i państw jak n. p.: Rosya, Austrya, Niemcy, Francya, Hiszpania, Włochy, Szwajcarya, Belgia, Holandya, Grecya, państwa Bałkańskie, państwa Skandynawskie... —

A Polska? — zapytacie.

Tak jest, Dzieci Kochane, i Polska leży w Europie, tylko, że na mapach, czyli kartach geograficznych, jakie są w szkołach, trudno jest Polskę odnaleźć; nie jest ona bowiem odgraniczona osobnym kolorem jak inne kraje, gdyż już od stu dwudziestu lat nie jest samodzielnem państwem. Kraje i prowincye, które składały dawne państwo polskie należą dziś do trzech państw, to jest: do Rosyi, Austryi i Prus.

Granice dawnej Polski.

Na kartach geograficznych nie są odznaczone granice dawnego państwa polskiego, więc my je sami sobie odznaczymy. Weźcie, Dzieci Kochane, do ręki mapę Europy. Potem palcem, albo też ołówkiem kolorowym posuwajcie najprzód od góry, czyli od północy wdłuż morza Bałtyckiego w lewą stronę aż ku rzece Łabie (Elbe); potem od lewej strony, czyli od zachodu posuwajcie wdłuż Łaby nadół, od południa czyli od dołu posuwajcie wdłuż granicy węgierskiej, poprzez Karpaty, od prawej zaś strony, czyli od wschodu wdłuż rzeki Bug. To są granice państwa polskiego w początkach jego istnienia. Później zmieniały się te granice nieraz. Czasem sąsiad niegodziwy urwał dla siebie kawał kraju; czasem znów inne kraje, jak n. p. Litwa, Ruś, Finlandya i Estonia dobrowolnie przyłączały się do Polski, tak że później już nie rzeka Bug, lecz o wiele dalej ku wschodowi płynący Dniepr stanowił granicę Polski. W każdym razie, owe granice, któreście odznaczyli na mapie, to jest: od północy morze Bałtyckie, od zachodu rzeka Elba, od południa góry Karpackie a od wschodu rzeka Bug były owemi naturalnemi granicami, wśród których osadził Bóg plemię Polaków. Bo już to prawdą jest niezbitą, że tylko z woli

i opatrzności Bożej powstały plemiona i narody; z woli też i opatrzności Bożej osiedlały się tam, gdzie najlepiej mogły się rozwijać i pracować dla większej chwały Boga.

Kiedy Polacy osiedlili się w Europie?

Najstarsi ludzie nie mogliby sięgnąć pamięcią tych czasów, kiedy to na obszarze ziemi pomiędzy morzem Bałtyckiem a górami Karpackiemi osiedlili się Polacy. W najstarszych nawet kronikach nie doczytalibyśmy się, kiedy się to stało dokumentnie. Mówią nam tylko owe stare księgi, że w w pewien czas po narodzeniu Chrystusa P. powstała w Azyi jakaś straszna klęska. Wydarzały się trzęsienia ziemi, rzeki albo powysychały, albo wskutek wstrząśnień wewnątrz ziemi występowały z brzegów i zalewały okolice. Potem znów nastały kilkoletnie susze, wskutek których wypaliły się pastwiska na rozległych stepach; a nadomiar złego ruszyły się piaski w pustyniach i zasypywały pola uprawne, łąki żyzne a nawet całe wsie i miasta.

Z powodu tych klęsk ruszyły ludy azyatyckie na wędrówkę, aby w innych stronach świata szukać pożywienia dla siebie i swoich trzód. Wędrowały tak całe plemiona ludzi z trzodami, zwierzętami domowemi, ptactwem, narzędziami, na mułach, osłach albo i pieszo. Spojrzcie znów na mapę, a zobaczycie, że Europę od Azyi dzielą góry Uralskie, bardzo wysokie i urwiste. Z jakimże trudem musiały owe ludy przedzierać się poprzez te góry! A jednak nie było innej rady; z ojczystych stepów wypędziła je nędza, a może i wróg jaki. Niektórzy uczeni twierdzą, że nie poprzez góry weszły owe ludy do Europy, ale przez morze Kaspijskie, i to zimą, gdy morze u brzegów pokrywa się lodem. Jak to z tem było poprawdzie, trudno dziś dociec, bo żaden z owych wędrowników nie zostawił pamiętnika podróży, z tej choćby przyczyny, że nikt z nich zapewne pisać nie umiał.

Dość na tem, że owi wychodźcy z Azyi rozprzestrzenili się po Europie środkowej. Narody dzisiejsze Polaków, Niemców, Węgrów, Słowian południowych i t. d., są wszystkie potomkami owych wędrowników azyatyckich. Czy wówczas Europa środkowa była zamieszkana przez ludzi,

trudno dziś dociec. Jeżeli mieszkali tam już ludzie, to musieli być bardzo nieliczni i mało oświeceni; żywili się zapewne tylko tem, co upolowali i co dziko rosło po polach i lasach. Więc kiedy przybyła tam ludność, która umiała już uprawiać ziemię i używać do tego pomocy zwierząt, to owi pierwotni mieszkańcy, jeżeli byli, prędko przystali do nowych przybyszów, zaczęli żyć podług ich zwyczaju i mówić ich językiem.

Na obszarze ziemi, pomiędzy Bałtykiem a Karpatami osiedliło się plemię, mówiące jednym językiem. Osady ich były naturalnie bardzo daleko jedna od drugiej położone: to też mieszkańcy tych osad nabywali różnych zwyczai, a nawet i w mowie swej każda osada poczęła tworzyć sobie własne wyrazy na oznaczenie nowych sprzętów, nowopoznawanych zjawisk natury lub nowych zajęć. Poczęli się też różnie nazywać, bądź od miejsca, w którem osiedli, bądź od rodów, które osady utworzyły. W ten sposób powstały plemiona, Obotrytów, Łużyczan, Morawian, Polan, Czechów, Pomorzan, Połabian, Chorwatów i innych.

Mogły się jednak te plemiona z łatwością pomiędzy sobą porozumieć za pomocą słowa, gdyż mowa ich mało się różniła; dlatego nazywali się Słowianami. Z dalszemi zaś sąsiadami, Germanami nie mogli się porozumiewać za pomocą słowa, gdyż mowa ich tak była różną, że się pomiędzy sobą nie rozumieli; dlatego sąsiadów tych nazywali niemymi, czyli Niemcami.

Jak to bywa w październiku.

Blade słonko zwolna chodzi
Po szarawem niebie,
Rankiem mgła swój płaszcz rozwija
Po zoranej glebie...

Tam w stodołach cepy biją —
Ziarno w górę leci...
Ot — już ziarnka wróbel dziobie —
Nie straszcie go, dzieci!

A kobiety włókna lniane
I międlą i czeszą,
A do szkoły wązką dróżką
Wiejskie dzieci spieszą...

To październik — tu na płotach
Biała nić się snuje...
Jesień ciszę swą roztacza —
W ciszy wieś pracuje...

PODRÓŻ.

Pod strzechą stodoły w dżdżysty wieczór jesienny cztery zziębnięte wróbelki tulą się do siebie, a wkrótce małe dziobki chowają się pod skrzydełka, i ptaszyny zasypiają. Jeden tylko z nich zasnąć nie może. Otwartemi oczkami patrzy przed siebie i widzi, jak drzewami wstrząsa wiatr, jak zwiedłe liście smutnie lecą i wpadają w błoto, a deszcz pada taki drobny, dokuczliwy deszcz jesienny.

— Nie! myśli ptaszę, ja tu nie zostanę na zimę... Jutro jaskółki polecą do ciepłych krajów. i ja polecę z niemi! Dlaczegożbym nie miał polecieć, ja — taki młody i silny!... Dopieroż to będę opowiadał wróblom, com widział! A zobaczę takie dziwy, o jakich im się nawet nie śniło... Jutro... Żeby to już było jutro!... Jabym tu — pod strzechą — miał ziębnąć, a może zmarznąć, umrzeć z głodu?... O! nie! polecę, polecę!

Wiatr szumi żałośnie w polu, a deszcz wciąż pada — taki zimny, dokuczliwy deszcz... A wróbelek nie śpi, czarnemi oczkami patrzy w ciemną przestrzeń i marzy o dalekich krajach.

* *
*

Wysoko w powietrzu widać długi czarny łańcuch: to jaskółki lecą na południe. Dzień pogodny, cichy, słonko przygrzewa, tylko kałuże na drogach świadczą o wczorajszej ulewie.

Lecz jaskółki czują, że to już ostatnie cieplejsze dnie, że niedługo nadejdzie przejmujące zimno, dokuczliwa słota, świszczące wichury, zabraknie pożywienia, więc lecą zgodnie, całą gromadką, daleko — na południe, na wybrzeża Afryki. A z niemi leci i nasz wróbelek. Jaskółki trochę dziwiły się tej podróży, lecz chętnie go przyjęły do swego grona. A śmiały podróżnik leciał z taką ochotą, czuł w sobie tyle sił, tyle odwagi... Leciały ptaki długo. Minęły ciche polskie wioski, szarą Wisłę, a teraz lecą nad jakimś obcym krajem. Jakie pałace! jakie wieże! A tam — dalej widać wysokie góry, ogromne pastwiska, a wszędzie zielono, ciepło!...

Wróbelek patrzy z ciekawością, rozgląda się dokoła.

— Jak to dobrze, żem się wybrał w tę podróż! — pomyślał.

Lecz niedługo potem poczuł ogromne zmęczenie, a jednocześnie tęsknotę za gniazdem, za stodółką, za tem podwórzem, gdzie się wychował. Coś go zabolało w małem ptaszęcem serduszku. Ależ nie! On nie tęskni! Przecież na wiosnę wróci do Polski!...

I znowu nabrał otuchy i leciał dalej.

Przyleciały ptaki nad morze. Po odpoczynku lęcą dalej. Już niedługo — w ciągu paru godzin przebędą morze — i już kres podróży.

Wróbelek jest w zachwycie. Ogromne szumiące morze, a nad niem jasny błękit nieba, po którym, jak ogromne białe ptaki, płyną lekko obłoki, a fale morza prują okręty, a wkoło taka cisza, taka jasność słoneczna.

Lecą jaskółki, lecz on czuje nagle, że już za niemi podążyć nie może. Skrzydełka mu mdleją, dziobek otwiera, bo tchu mu brak, oczka mgłą zachodzą.

Ostatnim wysiłkiem skrzydeł leci dalej. A bezmiar morza strasznym lękiem przejmuje ptaszynę.

O żeby tam być, tam - wśród swoich, pod strzechą!

Przerażony wróbelek widzi, jak łańcuch jaskółek ginie mu z oczu. Chce lecieć — nie może, napróżno trzepocze skrzydełkami. A słońce świeci i tak grzeje. I pomyślał wróbelek, że i nad Polską ono świeci, chociaż mniej jasne

i mniej ciepłe, lecz za to, jakież to słonko drogie tam, daleko — w kraju...

Nie wrócę!... szepcze wróbelek. Serduszko bije mu młotem, skrzydełka tak bolą, i omdlałe ptaszę pada w głębokie szumiące morze.

* * *

Wstał blady świt. Wróbelek oczka otwiera i — co to?...

Więc on nie leciał do ciepłych krajów? więc on nie zginął w morzu?... Ach jak to dobrze! Jakiż on szczęśliwy, że jest pod tą strzechą, wśród braci, w ten jesienny szary dzień... O nie porzuci już wróbelek tej dobrej kochanej ziemi!...

A, że idzie zima — więc cóż z tego?

Wszak dobre dzieci na pozwolą mu zginąć z głodu.

ZAGADKA.

Na literze litera
Mnóstwo rzeczy zawiera,
Kto jej z młodu nie zdobędzie,
Już mu trudno z wiekiem będzie.

(Na-u-ka.)

